

Szkółka



miedziana

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta piąta po Zielonych świątkach, dnia 2. Listopada 1845.

Religia.

Święta Tais.

Magdalena, pokutnica, znalazła łaskę u stóp Zbawiciela. Tais, podobnie występna, wyprzysiągłszy się atoli swych błędów, otrzymała także przebaczenie od tego, który przyszedł na świat, ażeby zbawić to, co było zginęło.

Działo się to w Egipcie, około połowy czwartego wieku. Tais, wychowana w religii chrześcijańskiej, zgasła w sobie łaskę Boską miłością uciech i zysku bezecnego. Jawną była jej rozpusta, i wkrótce wszędzie osławioną była złą sławą. Wieść o niej doszła aż w głąb puszcy Tabaidy, a pustelnik Pafnucy gorzkie tu łzy wylewał nad nią. W modlitwie prosił Boga o poradę i postanowił użyć świętego postępu dla wydobywania grzesznicy ze straszliwych nieprawości. Zdejmuje tedy szaty pustelnicze, i przychodzi, przebrany, do domu Taidy; wprowadzony do niej, prosi o rozmowę tajemną, w miejscu bardziej jeszcze odosobnioném. „Czego się lękasz?“ odpowiedziała nierządnicą; „jeżeli ludzi, ciekawe ich oko dojrzeć nas tu nie może; jeżeli Boga, oko jego potrafi odkryć nas

wszędzie.“ — „Jak to? ty wierzysz w Boga?“ zawołał Pafnucy. — „Tak jest,“ odpowiedziała; „a co więcej, wierzę w przyszłą nagrodę dla dobrych, i w piekło wiekuiste dla złych.“ — „Jakże więc,“ zawołał pustelnik, „wierząc w te wielkie prawdy, śmiesz dopuszczać się grzechu w obecności tego, który cie widzi i sądzi?“ Na te słowa Tais uznała sługę Bożego, który wyciągał ku niej rękę, dla sprowadzenia jej z drogi zguby. Wzruszona wpływem łaski, zmieszana i przenikniona boleścią, obfite łzy wylewając, upadła do nóg Pafnucego. „Ojczy mój,“ rzekła, „nakaż mi pokutę, jaką chcesz, i proszę cię tylko o trzy godziny, dla urządzenia spraw moich domowych, a wszystko potem wykonam, cokolwiek mi rozkażesz.“ Pafnucy wskazuje jej miejsce schronienia się i powraca złożyć dzięki Panu.

Zaraz potem Tais publicznie rzuca w ogień swe stroje, klejnoty i wszystek owoc złego życia; namawia spólniczki rozpusty swojej do naśladowania jej poświęcenia się i pokuty, pragnąc naprawić, o ile tylko być może, zgorszenie, do którego stała się powodem. Poszła potem do Pafnucego, który ją zaprowadził do klasztoru i zamknął w celi, a

te opatrzył pieczęciami z ołowiu, jakby u grobu. Polecił siostrze, aby przynosiły co dzień dla niej odrobinę chleba i wody, jęj zaś samęj nakazał, ażeby nie przestawała błagać miłosierdzia Boskiego o przebaczenie grzechów. — „Jakże mam się modlić?“ zapytała skruczą przęjęta grzesznica. — „ Usta twoje splugawione nieczystością, niegodne są wymawiać świętego imienia Boskiego,“ odpowiedział Pafnucy; „skalane two ręce nie mogą podnosić się ku niebu; poprzestań zatem na ustawicznym powtarzaniu modlitewki: „O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną.““ — Biedna pokutnica nie śmiała nazywać Boga ojcem swoim, gdyż jęj występki pozbawiły ją prawa, mianowania się jego dziecięciem; nie śmiała zwać go Bogiem, Panem i Sędzią, bo się stała niewolnicą złego ducha, i na samą myśl straszliwych sądów Bożych, okropna trwoga ją przejmowała. Zawsze jednak była dziełem rąk Jego i z tego tytułu śmiała Go błagać, ażeby pojrzał na nią okiem miłosierdzia, aby ją wydzwignął z przepaści jęj niedoli, i przywrócił nieoszacowane prawa, jakie dobrowolnie utraciła.

Po trzech leciech tych pobożnych i ustawicznych ćwiczeń, święty Pafnucy poszedł zasięgnąć rady świętego Antoniego, Opata, czyli już czas doświadczeń i pokuty Taidy dostatecznym nie jest. Oba udali się do Pawła Prostaka, (*) przepędzili noc na modlitwie, i nazajutrz od tego ostatniego dowiedzieli się, że Bóg zgotował w niebie miejsce dla tęg pokutnicy. Pafnucy miał otworzyć jęj zamknięcie; lecz Tais, uznając się za niegodną towarzystwa niepokalanych ob-

(*) Paweł Prostak był najstarszym uczniem świętego Antoniego, Opata pustelników egipskich.

lubienie Jezusa Chrystusa, prosiła, aby ją zostawiono w celi aż do śmierci; „odkąd w nią wstąpiłam,“ rzekła, „nie ustawałam w oplakiwaniu mych grzechów.“ „I dla tego Bóg je wykrył,“ odpowiedział Pafnucy. W piętnaście dni po wyjściu z celi, umarła w pośrodku sióstr.

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Odkrywa się oszukaństwo Filipa i co więcej jeszcze.

Filip, wracając do domu, i nad tęg przemyślał, jak ma przed gospodarzem udać, że za zboże dostał tylko 62 złt. 15 gr., a nie 117 złt. 15 gr.; lecz, że mu się pierwsze oszukaństwo powiodło, wnosil sobie, że i teraz się uda; układał więc sobie w głowie, jaką cenę ma podać przed gospodarzem na jęczmień, a jaką na owies. Tę razę wrócił bardzo późno w noc; nie chcąc tedy przebudzać w domu, wyprzągłszy i zrobiwszy około koni, sukno, kapelusz, złote kutasy, schował do skrzynki, a potęg poszedł spać, ale nie mógł na żaden sposób zasnąć, bo go sumienie gryzło o krzywdę, wyrządzoną gospodarzowi.

Po odejściu z kramu Filipa, kupiec zaczął uprzątać postawy sukna, które był dla pokazania powykładał, i uprzątnąwszy, przypomniał sobie, że tam, gdzie sukno powykładał, położył był piérwęg trzydzieści łokci brabanekich koronek, zwiniętych w papier, które zgodziła bogata mieszcza po 5 złt. łokieć; lecz, że nie miała przy sobie pieniędzy, nie wzięła ich z sobą; kupiec miał je za nę do domu posłać i zarazem odebrać należytość. Tę paczka znikła. Kupiec z kupcykiem, co był widział owe koronki,

przetrasnęli wszystkie postawy sukna, rozumiejąc, że się gdzie zawinęła. Obeszukali wszystkie kąty; wszystko nadaremno, koronek nigdzie nie było. Łatwo sobie wystawić można, że to kupcowi nie do smaku było, bo 150 złt. to się na drodze nie znajdzie. Całą noc okazywać nie mógł, zatopiony w brabantkich koronkach. Wtém mu przychodzi na myśl, czyli też ów parobek z Zawitajki, biorąc sukno, przez omyłkę nie zabrał i koronek, a może i z umysłu. Udał się więc nazajutrz do sądu, opowiedział wszystko i prosił, aby sąd wezwał parobka z Zawitajki, Filipa, i śledził, czyli on nie zabrał owiej paczki.

Nim woźny od sądu przyszedł do Filipa, on tymczasem odniósł pieniądze za zboże; lecz zamiast 117 złt. 15 gr., oddał tylko 62 złt. 15 gr., zarzekając się, że jęczmienia nie mógł drożej sprzedać, jak po 8 złt., a owsa po 5 złt. bez szóstaka; bo za najpiękniejszy jęczmień ledwie półdziesiąt złt., a za owies po pięć złotych dawali, a jego zboże było bardzo chude. Gospodarz tą razą potrzasał głową i dziwił się, lecz Filip zaręczał swoim sumieniem, że tak, a nie inaczej; dodał nawet, że się gospodarz może zapytać sąsiadów, a powiedzą mu, że zboże bardzo spadło.

Na nieszczęście Filipa nawiedził tego dnia chorego gospodarza ów kmić, co na niego w mieście tak baczne dało oko. Wśród rozmowy przyszli i na zboże i na targi. „Ty zapewne możesz być kontent,” rzekł kmić do chorego, „masz dosyć zboża, jak słyżę, a twój parobek ma szczęście do drogiego targu. Za pszenicę przed trzema tygodniami, jak mi sam u Piwośza powiadał, dostał po 30 złt.” — „Ej! co mówisz sąsiedzie? nie kłamiesz też ty?” zawołał chory. — „A na cóżbym miał kłamać,” rzekł kmić, „tóc

w tēm nie mam żadnego interessu.” — „Nie dziw się, miły sąsiedzie,” mówił dalej chory, „żem cię zapytał, bo on mnie powiadał, że tylko dostał po 25 złt., i podług tēj ceny oddał mi za dziesięć korcy, a ja z tego byłem mocno kontent.” — „Co? za dziesięć korcy?” zawołał kmić; „oszukano cię, sąsiedzie; to było jedenaście korcy. Wiem to od miernika, u którego zboże było złożone.” — „I! co ty gadasz?” przerwał chory. — „Jeżeli mi nie wierzysz,” odpowiedział kmić, „to, jak wyzdrowiejesz, możesz się sam w mieście o wszystko wypytać. A z ostatniego targu, wiele ci oddał Filip pieniędzy?” — „Sześćdziesiąt dwa złote i piętnaście groszy,” rzekł chory. — „O łotr, złodziej,” zawołał kmić; „a przecież ja na własne oczy widziałem, że dostał 117 złt. 15 gr., i słyszałem, że sprzedał jęczmień po 14, a owies po półdziesiąt złt.; chociaż to zboże nie najlepsze być miało.” — „Mógłżebyś mu to w oczy powiedzieć?” zapytał chory. — „Czemu nie,” odpowiedział kmić, „ale nie przy tobie samym, bo ja mu nie dowierzam, ale w sądzie.” — „Teraz ja to pojmuje,” rzekł chory, „z kąd Filip tak sute rzeczy sobie posprawił, jak mi powiadano: koszule, westki, spodnie, kapelusz, zegarek, srebrną fajkę i t. p., tego on nie mógł kupić za te półosma talara, które mu dałem. A więc, kochany sąsiedzie, mogeż się spuścić na twoje zeznanie, gdy parobek pociągnę do sądu?” — „Możesz,” odpowiedział kmić; „i radzę ci nawet nie odwlekać, gdy już wzmagasz na twoje nogi.” — Tymczasem prędkiej wydarzyła się do tego sposobność, nim gospodarz pomyślał; boć właśnie przyszedł zapozew do Filipa od sądu, aby się stawiał na termin, gdzie go zapytano, czy przez omyłkę nie zabrał u kupca zawiniątka z koronkami. Odpowiedział, że o niczym nie wie. Nie przestano przecie na

tę jego odpowiedzi, zatrzymano go w więzieniu, a tymczasem posłano po jego skrzynkę. Ta w jego oczach została otworzoną i przetrząsnioną, i w kieszeni u spodni znaleziono ową paczkę koronek brabanckich. Na pytanie: z kąd ją ma? jak do niej przyszedł? odpowiedział, że on to uważał za sam tylko papier zawinięty, nie mający żadnej wartości, wziął go wzamysleniu i włożył do kieszeni. Na pytanie: co chciał zrobić z temi koronkami, odpowiedział, że je chciał dać swojej przyjaciółce na imieniny.

Gdy mu sędzia powiedział o znacznej wartości koronek, i że cudzego dobra nie godzi się zatrzymywać, i to jeszcze do tego, aby je komu darować; następnie, że musi być uważany i karany jako złodziej: zbłądł i prosił o przebaczenie, bo myślał, że to się skończy cała sprawa, skoro kupiec koronki odbierze. Lecz sędzia skazał go na więzienie, a tymczasem dalsze śledztwo przedsięwziął, i zawezwał jego gospodarza o świadectwo wierności i sprawowania się.

Gospodarz na terminie w sądzie oświadczył, że się dowiedział od sąsiada, iż go znacznie oszukiwał, jeżdżąc ze zbożem; prosi tedy, żeby sąd wezwał jego są-

siada, i onego wysłuchał, w celu wyjaśnienia tego oszukaństwa. Kmieć dostał zapowiedź. Stał w sądzie, i w obecności Filipa zeznał o czém wiedział; ten się też nie parł i przyznał do wszystkiego.

Zamknięto akta i odesłano do zawyrokowania do wyższego sądu, a Filip pozostał w więzieniu. W kilku tygodniach nadszedł wyrok, że Filip, za swe haniebne oszukaństwo i kradzież, pójdzie na rok do domu poprawy, i że tylko dla tego tak łagodnie został ukarany, iż, będąc w wojsku, zachowywał się uczciwie, i że teraz, prócz tej kradzieży, nie masz mu nic do zarzucenia, a następnie, że Filipa jeszcze nie zepsutego i młodego, ta kara bez wątpienia naprawi. Gdy odczytano Filipowi ten wyrok, zaczął rzewliwie płakać i przeklinać swoją chętkę do strojenia się, która go do tych oszukaństw przywiodła. Wtedy się oświadczył: „o! gdybym był nie znał innych spodni, jak drylichowe; innych koszul, jak paczesne!“ Ale ten żal już był za późny. Filip musiał iść do domu poprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Doniesienie literackie.

Następne dzieło, nabyte w znacznej ilości, jako niezbędne przy nadchodzących świętach Bożego narodzenia, polecam Szanownym XX. Proboszczom, Nauczycielom i Organistom:

Pastorałki i kolendy, z melodyjami, czyli: „Piosnki wesole ludu“, w czasie świąt Bożego narodzenia po domach śpiewane, a przez X. M. M. zebrane. Cena egzemplarza jednego na papierze ordynaryjnym złtp. 5., czyli 25 sgr., na papierze pięknym, klejowym, złtp. 6. grp. 24., czyli 1 tal. sgr. 4.

Także poleca się następne dzieło, które każdego czasu od podpisanego nabyć można: **Śpiewnik kościelny**, czyli: „Pieśni nabożne“, w kościele katolickim używane, a dla wygody kościołów parafialnych przez X. M. M. Mioduszcowskiego (Zgrom. XX. Miss.) zebrane. Z melodyjami i z dodatkiem składający się oniecal z 800 stronic. Cena jednego egzemplarza 3 tal. 10 sgr., czyli złtp. 20. Ten sam, bez melodyj i dodatku, złtp. 3., czyli sgr. 15. Dodatek osobno, z melodyjami, 1 tal. 20 sgr., czyli 10 złtp.

Ernest Günther.